

Kreacjonizm i zmierzch darwinizmu.

Autor: [maghide Dodano: 2004-08-16](#)

[Reklamy Google](#)

[Wpracowanie](#)

[Gotowce](#)

[Opracowania Referaty](#)

[Sciagi](#)

[Referaty Studenci](#)

Sprawdź podobne prace w Liceum / Pozostałe / Biologia

[Streszczenie "Zmierzch"](#)

[Recenzja sagi Zmierzch](#)

[Zmierzch - początek sagi](#)

[Recenzja książki "Zmierzch"](#)

[Zmierzch "Galaktyki Gutenberga"?](#)

W roku 1953 Stanley L. Miller, 23-letni [student](#) University of Chicago, podjął się przeprowadzenia eksperymentu, który miał ostatecznie potwierdzić teorię ewolucji Darwina - dowieść możliwości powstania życia z materii nieożywionej.

Wypełnił szklaną aparaturę metanem, amoniakiem, wodorem w starannie dobranych proporcjach, które dopełniono zwyczajną wodą. Miało to odpowiadać pierwotnej atmosferze i Praoceanowi. Następnie, utrzymując wewnątrz probówki wysoką temperaturę, bombardował ją prądem elektrycznym, co imitowało wyładowania atmosferyczne. Po kilku dobach godzinach woda zabarwiła się czerwono-mazją. W [wyniku](#) analizy laboratoryjnej okazało się, że jest ona bogata w aminokwasy - czyli substancje, które są podstawą organizacji istot żywych. Wyniki eksperymentu [opublikowano](#) w prestiżowym piśmie 'Science'. Darwiniści triumfowali.

Tymczasem 40 lat później S.L. Miller, obecnie profesor chemii na University of California, nie jest tak pewny wyników swoich badań. Problem powstania życia okazał się znacznie trudniejszy niż ja oraz większość innych ludzi przewidywaliśmy - wyznał latem 1991 roku. Otóż według najnowszych odkryć kilka miliardów lat temu warunki na Ziemi były znacznie trudniejsze niż w próbowce Millera. Młody chemik opierał na pracach laureata Nagrody Nobla, Harolda C. Ureya. W latach 50 tych Urey wyobrażał sobie, że atmosfera po powstaniu Ziemi była bogata w amoniak i metan, które sprzyjają syntezie związków organicznych. Jednak najnowsze odkrycia zmuszają nas do zweryfikowania tej hipotezy.

Początkowo Ziemia i zapewne cały Wszechświat były idealnie sterylne. Nawet miliony lat po powstaniu naszej planety jej temperatura wynosiła wiele tysięcy stop a powierzchnia składała się z płynnej magmy. Nad nią istniała cienka atmosfera pełna trujących gazów, niemalże pozbawiona tlenu, a za to prześwietlana przez zabójcze promieniowanie ultrafioletowe. Było ono tak silne, że niektórzy naukowcy wykluczają powstanie życia na powierzchni planety. Sądzą, że w najlepszym wypadku mogło ono powstać wiele setek metrów pod powierzchnią wód Praoceanu albo wiele kilometrów pod powierzchnią łądu. Ale tam było jeszcze bardziej gorąco niż na powierzchni.

Dodajmy do tego, że z wielką częstotliwością uderzały w Ziemię kosmiczne śmieci - komety i meteoryty. Dużo później, tak się przynajmniej przypuszcza, jedna ta katastrofa wystarczyła do wygubienia setek gatunków dinozaurów. Tymczasem ówczesne kolizje były dużo częstsze i jeszcze gwałtowniejsze. Po każdej z nich przez całą planetę przechodziła fala żaru, która powodowała wejście Praoceanu w stan wrzenia, a następnie jego całkowite i wielokrotne wyparowanie. Woda wrząc z pyłem tworzyła wtedy szczelną osłonę, która nie dopuszczała na Ziemię promieni słonecznych, co dla odmiany powodowało gwałtowne obniżenie temperatury i wiele stopni poniżej zera. To tylko niektóre z elementów charakterystyki warunków do powstania życia. W tej sytuacji Christopher P. McKay, naukowiec związany z NASA, przyznaje - wygląda na to, że życie nie powstało w małym ciepłym bajorku, lecz w szalejącej burzy.

Wśród badaczy powstania życia na Ziemi narasta zniechęcenie. Po dziesiątkach lat badań i ogromnym wysiłku setek uczonych ten problem pozostaje otwarty. Cała nasza wiedza i teoria ewolucji zaczyna się dopiero od potomków pierwszej komórki. Nie jesteśmy w stanie wyjaśnić jak ona powstała - o bezwolności [nauki](#) tej sprawie pięknie pisał Thor Heyerdahl, norweski etnolog i podróżnik w eseju 'Wielki Duch i Wielki Wybuch', przedrukowanym przez 'Gazetę Wyborczą' z 11-12 lipca 1998 roku. Większość naukowców, opierając się na antykwarycznych dogmatach darwinizmu, wciąż usiłuje udowodnić, że życie organiczne narodziło się w wyniku przypadkowych reakcji różnych związków chemicznych. Czy w rzeczywistości było to możliwe? Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba się przyjrzeć wewnętrznej budowie komórki. 'Przypadkowo powstała' prakomórka powinna była posiadać hydrofilową powłokę, lipidy, białka globularne, peryferyjne i integralne aparat Golgiego, sferosomy, lizosomy, plastydy, mikrobule, mitochondria, etc. Pod każdą z tych nazw kryje się bardzo skomplikowany związek chemiczny: zwykły chloroplast, niezbędny do fotosyntezy, to misterna konstrukcja 55 atomów węgla, 72 atomów wodoru, 5 tlenu, 4 azotu i magnezu. Losowe szanse na powstanie aminokwasu czy chloroplastu są minimalne, na jednoczesne - niewyobrażalnie małe. A pomysł przypadkowego stworzenia przez nie (i wiele innych związków) jednej całości, która w dodatku będzie posiadała zdolność do samoreprodukcji, to już czyste szaleństwo.

Przez długi czas teoria ewolucji była ucieleśnieniem postępu i walki z dominacją religii nad nauką, stając się świętą krową której kwestionować po prostu nie wypadało. Ale czasy się zmieniają i dziś sam darwinizm stał się oficjalną doktryną, przeciwko której zbuntowali się młodzi naukowcy, bezlitośnie obnażając jej słabości. Znany brytyjski astronom Fred Hoyle porównał prawdopodobieństwo przypadkowego powstania pierwszej komórki do powstania Boeinga 747 na skutek tornada wirującego na złomowisku. Hoyle wytyka oczywiście słabości hipotezy Darwina. Choćby - dlaczego dziś nie obserwujemy powstawania życia z nieożywionej materii? Przecież warunki są bez porównania bardziej dogodne! W obronie przed krytykami, w latach 80-tych darwinisci stworzyli tzw. gradualizm. Teoria ta zakłada, że zmiana jednego gatunku w inny odbywa się tak szybko, że nie zostawia śladu. Złośliwi nazwali to hipotezą kurczaka z jaszczurki.

W takiej sytuacji wielu zwolenników zdobywa teoria panspermii, wysunięta w XIX w. przez Svante A. Arrheniusa, która zakłada przybycie życia z kosmosu. Poły żartem, poły serio podpisali się pod nią Orgel i Crick. Ale w istocie jest to tylko odsunięcie pytania o pochodzenie życia. Bo i skąd miałyby się ono znaleźć w dalekiej mniej przyjaznej przestrzeni kosmicznej? Czy mamy podstawy, aby podejrzewać, że gdzieś we Wszechświecie istnieją bardziej korzystne warunki do jego powstania? Zresztą panspermia nie wyjaśnia także wielu innych wątpliwości narastających wokół hipotez Karola Darwina. Należy do nich choćby fenomen dalszego rozwoju form żywych. Tego pędu ku doskonałości nie da się wytłumaczyć chęcią lepszego przystosowania do warunków naturalnych - nie ma stworzeń lepiej przystosowanego do życia na Ziemi niż ameba czy karaluch. Skąd więc wziął się dalszy rozwój? Darwinizm jest nie tylko całkowicie bezradny wobec faktu powstania życia, ale i nie potrafi wyjaśnić czemu rozwijało się ono w kierunku postępującej organizacji.

Z tym większą uwagą należy przyrzeć się innej teorii tłumaczącej pojawienie się życia na Ziemi. Jest nią kreacjonizm, czyli hipoteza, że Świat i życie zostało stworzone przez ingerencję Siły Wyższej. Mimo groźnych pohukiwań pod adresem tej hipotezy jakie dochodzą ze świata nauki, kreacjonizm ma zaskakująco wiele zwolenników. Szczególnie w USA, gdzie liczba jego sympatyków wzrosła z 42% (!) społeczeństwa w połowie lat 70-tych na 52% (!!) w początku 1998 r. Kreacjonizm staje się wręcz modny. Ja osobiście, w miejsce obrony jedyne go słusznego stanowiska wolalbym taką swobodę edukacji, aby móc zmienić przymusowe 'umalpianie' uczniów Darwinem, w wolny wybór między ewolucjonizmem, panspermią a kreacjonizmem.